POLSKA

Redakcya i Administracya „Polski“ w Cieszynie, Saska kępa, l. 65.
Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.
Inseraty 6 ct. od wiersza; drobne ogłoszenia 2 ct. od wyrazu.

Kosztuje rocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., kwartal. złr. 2.50, miesięcz. 85 ct.
Kółka rolnicze, stowarzyszenia katolickie, nauczyciele ludowi płacą złr. 8, 4, 2 i 80 centów.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ!

W Cieszynie, 15. kwietnia 1891. Organ towarzystwa „Macierzy katolickiej.“ Rocznik I. Nr. 8.

W dodatku „Dzwon“ umieścimy w tym tygodniu: „Przegląd czasopism, Przegląd polityczny, i artykuł: „Polska i Biskupi a Duchowieństwo.“ Dziś zwracamy uwagę na umieszczoną poniżej korespondencyę z Rzymu.

„Zaparcie patryotyczne.“

Mowa tronowa, którą Najjaśniejszy Pan otworzył Radę państwa całą swą treścią stwierdza potrzebę reform chrześciańsko-socyalnych, wyliczając cały szereg ustaw mających na celu lepsze i sprawiedliwsze urządzenie społeczeństwa, „złagodzenie socyalnych antagonizmów“ i prawną obronę „w obec wykroczeń, pochodzących z chciwości zysku.“

Słusznie też podnosi monarcha, że aby zadaniom takiej reformy sprostać, potrzeba zgodnego działania wszystkich stronnictw — tudzież „poświęcenia partyjnych dążności względom na dobro ogółu i państwa.“

Takie naszkicowanie zadań i celów Izby poselskiej, „Neue fr. Presse“ uszczypliwie ale trafnie nazywa „odą na parlament“ jakim być powinien, ale jakim, dodaje to pismo, niestety nigdy nie będzie.

Pismo zacytowane, przedstawiające żydowsko-liberalno-kapitalistyczne sfery, oczywiście nie mogło przyjąć życzliwie mowy tronowej, w której stwierdzono z najwyższego miejsca istnienie „antagonizmów socyalnych“ — i zapowiedziano obronę przed „chciwością zysku.“ Są pewne koła, których samo wspomnienie: „socyalnego antagonizmu i chciwości zysku“ wprawia w rozdrażnienie, bo jest naruszeniem ich w posiadaniu społecznej czy pieniężnej przewagi nad szerokiemi warstwami ludności.

Przyjaciół chrześciańsko-socyalnej reformy, którzy antagonizmy społeczne chcą usunąć przez podniesienie warstw niższych pracujących, a chciwość wyzysku poskromić podniesieniem solidarności chrześciańskiej, w obec niechrześciańskiej przewagi kapitału, treść mowy tronowej mogłaby w zupełności zadowalniać, gdy nie pewien w niej brak, i gdyby nie jedno wyrażenie, które rozmaitemu może ulegać tłumaczeniu.

Wprawdzie mowa tronowa zapewnia, że wszyscy, którzy w celach, mową tą wskazanych, spółpracować zechcą, będą „mile przyjęci“ — wszakże ta przyrzeczona grzeczność rządu dla wszystkich tych, którzy mu poparcia użyczą, nie daje w obec dwu wspomnionych braków mowy tronowej rękojmi, że wszyscy ci, którzyby byli skłonni rząd popierać, mogą to uczynić skutecznie i bez zaparcia się wyższych, idealnych celów ludzkości.

Wszystko, co mowa tronowa przytacza, są to reformy społeczne, odnoszące się do podniesienia dobrobytu — tego nie zaprzeczamy, ale znów tak materyalizmowi nie hołdujemy, abyśmy oddanie się wyłączne kwestyom i sprawom doczesnej pomyślności, uważali za koniec i kres działania ludzkiego aż do tego stopnia, iżby, choćby na pewien czas, odłożyć można dążność do zaspokojenia wyższych, religijno-moralnych potrzeb społeczności.

Tymczasem mowa tronowa nie wspomina ani słowem, w jakim duchu te reformy przeprowadzone będą, i czy mamy gwarancyę, że rząd nie będzie szedł drogą żydowsko-liberalnych poglądów i zasad, albo czy nie będzie usiłował nadać i nadal ustawodawstwu państwowemu charakteru bezwyznaniowości, jaki wszystkie niemal obecne ustawy cechuje.

Mowa tronowa wymija starannie jakąkolwiek wzmiankę o czynniku najważniejszym, bo religijno-moralnym, a jeden w niej tylko widać postęp, mianowicie ten, że gdy w dawniejszych mowach tronowych nie wymieniano P. Boga inaczej, jak tylko wyrazem „der Allmächtige“ — w obecnej już przecie powiedziano: „Bóg wszechmogący“ — to jednak jeszcze nie zapewnia, że rząd będzie wspierał dążność uwolnienia ustawodawstwa państwowego od ducha i piętna „bezwyznaniowości,“ która dotychczas z niego wieje i ono przenika.

To jeden brak mowy tronowej, i taki, że go „zaparciem patryotycznem“ uzupełnić się nie da, bo jako chrześcianie nigdy „dla spokoju“ zaprzeć się nie możemy naszych zasad, ani nie możemy się godzić na to, aby „żydowski liberalizm“ utrzymywał się na stanowisku panującem, które udało mu się zdobyć „gdy słudzy spali“ — gdyśmy my chrześcianie udziału w życiu politycznem nie brali, aleśmy pozwolili gospodarzyć wyłącznie partyi żydowsko-liberalnej.

Również drugi brak mowy tronowej, a mianowicie brak jaśniejszego określenia, co rozumieć należy pod „zaparciem się patryotycznem.“

Jaki to ma być patryotyzm? i jakie zaparcie się? — Jest bowiem patryotyzm słuszny — i jest zaparcie, które stanowi cnotę, ale też może być zaparcie się, które bywa grzechem.

W mowie tronowej, którą jak wiadomo układa rada ministrów, a monarcha ją aprobuje i odczytuje, miano na myśli patryotyzm państwa, patryotyzm austryacki, i żądano zaparcia się żądań poszczególnych krajów, ze względu na dobro państwa.

Należąc do monarchii austryackiej i doznając pod berłem monarchy uwzględnienia praw narodowych, musimy z natury rzeczy pragnąć bytu, dobra i potęgi monarchii, i zapieramy się rzeczywiście wielu życzeń do skarbu państwowego ze względu na tak zwane „mocarstwowe“ stanowisko monarchii.

Ale są życzenia i żądania, których zaprzeć się nam nie wolno bez grzechu w obec Boga i narodu, i takie zaparcie się nietylkoby nie pomogło, ale raczej zaszkodziło monarchii.

Nie możemy się zaprzeć, żeśmy chrześcianie i katolicy, a więc nie możemy też zrzec się żądania, aby ustawodawstwo było przejęte duchem religijnym, chociażby to żądanie rozdrażniać miało zjednoczoną lewicę, — i dominującą jeszcze, dzięki względom br. Taaffego, partyę żydowsko-liberalną, która chce Austryą utrzymać tem, czem ją za czasów rządów swoich zrobiła, tj. państwem bezwyznaniowem.

Nie możemy się zaprzeć naszej narodowości, i jak chce pewne polskie pismo, pół-ministeryalny „Czas“, poprzestać na obecnym stopniu „degermanizacyi“ państwa. Jako Polacy żądać musimy dla wszystkich Polaków, a więc i dla śląskich, nie żadnych przywilejów, ale uznania praw przyrodzonych i zagwarantowanych konstytucyą swobód — a od żądań tych odstąpić nie możemy, choćby to miało w największy gniew wprawić chciwych utrzymania hegemonii niemców. Również nie możemy, sami stojąc na gruncie narodowości i autonomii krajów, doradzać ani Czechom ani innym Słowianom, aby dla zaparcia się zgadzali się na ugody, które połączone są z krzywdą ich narodowości, albo nie żądali uznania praw swych przyrodzonych.

Zaparcie się patryotyczne z naszej strony może więc tylko sięgać tak daleko, jak daleko bez naruszenia praw narodowych możemy się zgodzić i godzimy się na to, aby pewne potrzeby ekonomiczne kraju czekały na pomyślniejsze finansowe położenie, lub aby poprzestać na tych swobodach i na tem uznaniu praw narodowości naszej, i naszych pobratymców Słowian, które wystarcza, aby nasz język ojczysty i nasze przyrodzone — już nie historyczne — prawa w zupełności zabezpieczyć od przewagi niemieckiej.

W tych granicach gotowiśmy na razie dla dobra ogółu i państwa do zaparcia patryotycznego — po za temi granicami, zaparcie nasze byłoby zdradą w obec idei narodowej i słowiańskiej, a nawet w obec monarchii.

Austrya bowiem, jak już podnosiliśmy, może tylko stać się silną i zabezpieczyć byt swój, stając się państwem sprawiedliwości, opiekunką licznej rzeszy słowiańskich swoich ludów, i gromadząc takowe około tronu katolickiego, sprawiedliwego monarchy. Nie z Niemcami ale z Rosyą ma ona rywalizować, i myśleć o tem, aby żadna narodowość słowiańska w monarchii nie czuła potrzeby wzdychania do rzekomej „oswobodzicielki Słowian“, ale raczej czuła, że tylko tutaj może się swobodnie rozwijać.

Ustęp tedy o zaparciu się patryotycznem w mowie tronowej umieszczony, może tylko być zaadresowany do mniejszości niemieckiej, która mimo swej mniejszości i wbrew patryotyzmowi państwowemu, nie chce się zaprzeć nie narodowości, ale żądzy hegemonii.

Rujnowanie gospodarzy wiejskich w Galicyi.

W artykule naszym: „W obronie ludu“ w nrze 6. „Polski“ podnieśliśmy już głos przeciw zapowiedzi wywłaszczania włościan, wychodzącej od „ich rzekomych opiekunów.“

Tymczasem znajdujemy w poznańskim „Orędowniku“ artykuł, napisany pod wrażeniem sprawozdania komitetu likwidacyjnego, tak trafny i tak dosadnie nasze malujący stosunki, że nie wahamy się go podać dosłownie w całości.

Oto co pisze „Orędownik“:

„Założono swego czasu w Galicyi tak zwany Bank włościański, żeby — w myśl Trzeciego Maja — dopomagać chłopom kredytem i dźwigać lud materyalnie.

Arystokracya galicyjska poparła Bank znacznemi kapitałami; Bank działał, a gazety opowiadały cuda o jego działaniu, że chłopów podnosi. Praktyka w Banku wyrobiła się taka, że Bank galicyjski uważał chłopów galicyjskich za baranów, których się strzyże. Chętnie chłopom dawano pożyczki, żeby tem więcej zdzierać z nich procentów, a kazano sobie płacić lichwiarskie procenta. Gospodarka ta skończyła się tak, że Bank nie tylko chłopów ostrzygł, ale zarwał rozmaitych bogaczów na kilka milionów złotych reńskich.

Panowie Potoccy, Sapiehowie i inni, którzy Bank powołali do życia, żeby ratować honor, zapłacili coś około 2 milionów złr. — Zrobili od siebie co mogli.

Stało się to temu około lat 10. Od tego czasu Bank likwiduje, to jest ściąga pieniądze od chłopów dłużników i płaci długi u wierzycieli.

Dyrekcya likwidacyjna siedzi we Lwowie.

Obecnie stan rzeczy jest taki, że Bank ma jeszcze do zapłacenia półtora miliona złr. długu, a ma 8.000 gospodarzy wiejskich, na gruntach których pożyczki banku są zahipotekowane. Wszystkich gospodarzy wiejskich, tak polskich jak ruskich, zadłużonych] w Banku, było 24,000! Z 16 tys. gospodarzy uregulowano już interesa, częścią w ten sposób, że gospodarze sami popłacili długi, częścią tak, że chłopom grunta posprzedawano. Z pozostałymi 8 tys. nie idzie jednak interes ani w prawo ani w lewo. Chłopi ci są tak zaszargani, że nie mają z czego płacić ani procentów ani kapitału. Bank już wiele tysięcy chłopów galicyjskich zrujnował, a dziś w roku Pańskim 1891, jeżeli ma dojść do pieniędzy, to musi 8000 gospodarzy wiejskich dosłownie wypędzić z pod strzechy.

Dziwimy się nad Wartą, że nawet w Galicyi wychodzą chłopi masami do Ameryki. Otóż zagadkę tę tłómaczy nam gospodarka Banku włościańskiego, propinacya i żydzi.

Już w pierwszych latach propinacyi praktykował Bank tak, że nie mogąc z chłopa ściągnąć ani grosza, sprzedawał swoje pretensye galicyjskim żydkom. Gdy chłop miał zapłacić 100 albo 150 reńskich, żydowscy lichwiarze potrafili z niego wyciągnąć 500 i 700 reńskich. Już to bez żyda nic w Polsce.

We Lwowie widzą jednak, że tak dalej likwidować nie można, bo Bank musiałby 8000 gospodarzy wiejskich zrujnować, a odpowiednią liczbę żydów zbogacić. Uznano we Lwowie, że bez żyda dalej likwidować nie można, ale z żydem też nie można likwidować. Cóż więc zrobić? Oto powzięto tam bardzo szczęśliwą myśl, żeby Rady powiatowe, po naszemu sejmiki powiatowe, spłaciły za chłopów zaciągnięte długi w Banku, a potem z chłopów ściągały procenta i kapitał powoli tak, żeby chłopów przy tem do szczętu nie zrujnować. Kilka powiatów zrobiło już początek, daj Boże, żeby inne powiaty poszły w ich ślady.

Tak wyglądają stosunki społeczne w Galicyi. Tak pracujemy nad podźwignięciem ludu w myśl Trzeciego maja. Działo się to w czasie, kiedy dla chłopów zakładano Towarzystwo Oświaty i Czytelnie, kiedy ich wożono do teatrów, by się przypatrzyli Emigracyi chłopskiej.

Po gazetach pisano wiele o chłopach, ale chłopom kazano równocześnie pisać weksle. Kończyła się ta praca narodowa smutnie, bo magnaci polscy włożyli miliony w Bank, żeby chłopom pomagać, potem drugie miliony, żeby honor imienia swego ratować, mnóstwo chłopów zrujnowano i tylko żydów zbogacono.

A mimo to zmiany na lepsze nie widać, bo u nas wszędzie, pod wszystkiemi trzema rządami, nie brak ludzi, którzy tę nieszczęśliwą Polskę chcą zbawić teatrami amatorskiemi, obrazami żywemi, deklamacyami, wokalnemi i instrumentalnemi produkcyami, rozpowszechnianiem obrazków, fotodruków, a teraz nawet akwafortów, — słowem tak zwaną hecą.

I tak, ratując Polskę, wszyscy się rujnujemy; — tylko żydzi nabijają przy tem swe trzosy.

Może to Bóg miłosierny jeszcze odmieni w narodzie naszym.“

Do tych słów, nam jakoby z pod serca wyjętych, musimy jednak dodać niektóre uwagi dla rozwiania złudzeń „Orędownika“.

Łudzi się najpierw on sądząc, że komitetowi likwidacyjnemu rzeczywiście chodzi o dobro włościan. Panowie ci, którzy dotychczas prawie milion cały, a więc „piątą część“ — nazwaną niejasno 13 pr.! całej ściągniętej kwoty pobrali, widząc, że już dalej, bez zwrócenia uwagi, wysokich pensyj asygnować sobie nie mogą, chcieliby z „profitkiem“ własnym sprzedać pretensye radom powiatowym, aby i te przecie także „profitek“ jakiś miały. Że tak się dzieje, tego można się łatwo domyśleć, bo przecie żadna z tych rad powiatowych, które chłopów rzekomo „wykupiła“, długu im nie darowała, ale go sama ściąga, a ściąga z „procentem na administracya“, co wprawdzie ładnie brzmi, ale na skórze chłopskiej dotkliwie się odbija. Zresztą dla ilustracyi przytaczamy następującą korespondencyę:

Z Przemiwółek pod Żółkwią.

Niech b. p. Jezus Chrystus! Wiel. księże Prałacie Dobrodzieju i Ojcze! Kazałeś sobie napisać, jak się moja sprawa skończy, i oto donoszę: Z listem, który od W. X. pr. dostałem, poszedłem do dyrekcyi kasy w Żółkwi, ale pan dyrektor list przeczytał i tyle mi powiedział: „tak to nie było i nie będzie!“ — I na tem się skończyło, bo co miałem gadać, kiedym widział na własne oczy, jak gospodarz Dobrosiniec, który gadał i żalił się, dostał po pys... i z takiem poszedł pożałowaniem i radą. Mnie też w obecności W. X. hańbiono i wyzywano, to teraz byliby mnie jak Dobrosińca zamalowali. Cóż ja pocznę nieszczęśliwy z dziećmi i rodziną? W. X. pr. jest świadkiem, jakeśmy się zgodzili, że wedle promesy banku kraj. dostanę 500 złr. i resztę długu mojego dołożą i na jeden dług przemienią, a mnie raty na lata wyznaczą. Tośmy przecie razem jeździli do Lwowa i Żółkwi

i akta wyciągali i koszta także poniosłem, ale jak W. X. pr. odjechali, to już teraz nie dbają tylko grożą, że grunt sprzedadzą, a nas wyrzucą. My jeździli z Hrycykiem aż do cesarza, bo nie było komu nam zaradzić, ale my się na darmo ściągali, bo już nam prośby odesłali z niczem. Chłop widać nigdzie nic nie zyska, a teraz jeszcze gadają: „Wyście się na księdza spuszczali, a nie płacili — już On wam teraz nie pomoże!“ Tak my zostali sieroty przez złych ludzi. — Proszę nam napisać, co mamy robić dalej, i czy trzeba procesować i czy W. X. pr. będzie za nami świadczył...

Dopisek. Po ogłoszeniu sprawozdania komitetu likwidacyjnego, w którym tenże do rad powiatowych się odzywa, ażeby dla dobra włościan! nabywały pretensye b. banku na wzór niektórych rad pow., a między temi żółkiewskiej, nie chcąc bezpodstawnych podnosić zarzutów, napisaliśmy do znanych nam dłużników banku w tym powiecie, i otrzymaliśmy powyższą odpowiedź, która przedstawia, w jaki to sposób urzęduje się w kasach rad powiatowych i jakiem to dobrodziejstwem ono nabywanie pretensyj przez rady. Zajmując się losem dłużników w powiecie żółkiewskim skonstatowaliśmy, że pretensye do wszystkich nam znanych dłużników, po przejściu na rzecz rady powiatowej podskoczyły w górę, zamiast się zmniejszyć, że ani komitet likwidacyjny, ani nabywcy pretensyi nie chcieli powiedzieć, ani jaki stan był długu w chwili sprzedaży, ani za jaką cenę został odsprzedany, bo powiedziano: *„to nasza sprawa, i my tego nie powiemy w celach agitacyjnych.“* (sic!) Podwyższenie długu tłumaczono kosztami administracyi, bo kasa żółkiewska musi mieć przytem jakiś procent! — Tak się przedstawia to dobrodziejstwo dla ludu w świetle rzeczywistości. —

Co do powyższego dłużnika rzecz się miała tak: Nie mogąc się wydobyć z banku włośc., starał się o pożyczkę z banku kraj. i otrzymał promesę na 500 złr. a równocześnie bank kraj. na gruncie się zaintabulował! Gdy przyszło do zrealizowania pożyczki, bank włośc. do onych 500 złr. żądał jeszcze dopłaty podobno 100 złr. Dłużnik nie miał, więc kazano mu się starać — i z tem odprawiono. Chłop poszedł i dłuższy czas nie wracał, więc bez zawiadomienia dłużnika stornowano skrypt dłużny i przepadły koszta skryptu, pieniędzy nie dostał, a 500 złr. banku kraj. figurowało i figuruje po dziś dzień w tabuli! Wejrzawszy w sprawę, żądaliśmy, aby pożyczkę odnowić, dopłaty nie żądać, ale dopisać i cały dług na 700 złr. skomasować, i na raty rozłożyć. Dyrekcya się zgodziła na to, i powiedziano nam wyraźnie; „Już to dla księdza zrobimy, ale proszę się starać o wznowienie promesy!“ Na tej zasadzie nowe trudy i koszta poniósł dłużnik, aby skrypta dłużne, i nowe wyciągi tabularne przedłożyć. Gdy to się wszystko stało — dziś dyrekcya wyciągnąwszy dłużnika na wydatki, odpowiada: „To nie było i nie będzie!“

Taką korzyść odnieśli włościanie w powiecie żółkiewskim przez wykupienie pretensyj banku włość. przez Radę powiatową, jeżeli taką wszędzie mają i mieć będą, można śmiało powiedzieć, że na tych kupnach wychodzą dobrze tylko sprzedawcy i nabywcy, a nie włościanie!

Słowiańszczyzna.

„Narodni Listy“ przypomina z okazyi zebrania się Rady państwa wszystkie pretensye i prawa, jakie sobie Czesi roszczą do ziem korony św. Wacława. Piszą dosłownie: „Czeskie statni (państwowe) prawo neprestani tvořiti zaklad polityki českeho naroda dokud žiti budu Čechove, jimi (którym) blaho (dobro) vlasti (ojczyzny) a naroda jde (idzie) nade vsecko (wszystko)!“ „Narodni Listy“ stwierdza z wielkiem dla siebie zadowoleniem, że i na Morawie budzi się przekonanie o potrzebie oparcia się na czeskiem prawie koronnem. W takim jednakowoż razie przyszłoby do konfliktu między Polakami a Czechami, bo do korony św. Wacława należy także cały Śląsk polski, do którego przecie Polacy mają pierwsze prawo, bo prawo przyrodzone.

— Na węgierskich Słowaków nowy zamach przygotował rząd madziarski. Na synodzie kościelnym, który się zbierze niedługo, ma przyjść pod obrady sprawa nowego podziału dyecezyi i parafii. W niektórych bowiem okręgach mają przewagę Słowacy a tam zapędy madziaryzacyi o opór Słowaków się rozbijają. Nowy podział okręgów ma być tak przeprowadzony, żeby wszędzie większość madziarska była w stanie terroryzować mniejszość słowacką. Takie postępowanie synodu byłoby jednakże nielegalnem, naruszałoby cno prawa autonomiczne Kościoła. Przeddunajski okręg nie wyśle do synodu swych reprezentantów i tym sposobem unieważni on jego postanowienia. Przeciw temu podziałowi wystąpił także związek katolicki w Turcz. Sw. Marcinie. — Pierwszą madziarską ochronkę założono już w Słowacyi i to w Sw. Krzyżu w Tekowskim powiecie. Fundatorem jej jest bańskobystrzycki biskup Bende, który dał podarowal ochronce dom i 2000 złr. oraz zobowiązał się nauczycielce wypłacać 300 złr. pensyi. Dyecezya bansko-bystrzycka jest jedną z najuboższych, przecież pieniędzy na madziaryzacyą jej starczyło. Wiadomość tę podaje katolicki „Našinec,“ wychodzący w Ołomuńcu, nie mamy więc powodu jej nie wierzyć!

Polska.

Z Śląska.

W dalszym ciągu czytamy w sprawozdaniu Czytelni ludowej w Cieszynie:

„W ostatniem sprawozdaniu podano między innemi, iż Czytelnia ludowa posiada nowy bilard w zamian za stary, i że celem spłacenia różnicy w ilości 172 złr. 63 ct. w. a. zaciągnięto bezprocentową pożyczkę. — Otóż odnośnie do tego musimy skonstatować, iż w roku ubiegłym dochód z bilardu doszedł do sumy 108 złr. 97 ct. w. a., jest przeto nadzieja, iż w roku przyszłym w obec tego faktu zdołamy przedewszystkiem spłacić dług ten, i że dochód ten z każdym rokiem następnie wzrastać będzie, co stanowić będzie dla Czytelni nowe źródło dochodu.

Dla rozbudzenia życia towarzyskiego w Czytelni urządzono z końcem karnawału piknik t. j. zabawę składkową, która powiodła się jednem słowem bardzo dobrze, bawiono się bowiem ochoczo i tańczono aż do samego rana; następnie projektowano w miesiącu lipcu odbyć wycieczkę do Dolnego Żukowa, która jednakże z powodu ulewnego deszczu miała miejsce w Ropicy i tam wypadła wcale dobrze.

W roku 1890 odbyło się następnie dnia 23. listopada po dziewięcioletniej przerwie pierwsze przedstawienie teatru amatorskiego, lecz jedynie dla członków i ich rodzin.

Doniosłość i znaczenie tego, do programu naszej Czytelni ludowej ponownie przyjętego środka oświaty, określił w pięknem i doniosłem przemówieniu przed przedstawieniem pan Dr. Dyboski.

Zaznaczył on stanowisko i zadanie Czytelni na tem polu, rozwinął w barwnych kolorach ważność szczerej a wdzięcznej pracy nad oświatą ludu w duchu narodowym, zachęcił gorąco do przystępowania do Czytelni i skreśliwszy po krótce jej koleje — od odbytego z początkiem roku 1887 dwudziestopięcioletniego jubileuszu, — zakończył wezwaniem do łączności i zgody stronnictw, stanów i wyznań, bez której nic dodatniego zdziałać nie potrafimy. Dalej obchodziła Czytelnia ludowa w lokalu swojego stowarzyszenia pod „Złotym wołem“ w Cieszynie dnia 30. listopada 1890 wieczorek Mickiewiczowski, którego program obejmował dziesięć numerów.

Po zagajeniu wieczorku przez pana Giełdanowskiego serdecznem powitaniem gości tak licznie nań zebranych, nastąpiły dalsze produkcye programowe jako to: muzyka, śpiew i deklamacya, które wypadły jednem słowem bardzo dobrze. — Oprócz tego podnieść tu należy odczyt pana Jana Kubisza, nauczyciela z Gnojnika, na temat „Prządki“, który przyjęto hucznemi oklaskami. — Również wyborna gra na skrzypcach pana Klebindera doznała zasłużonego powodzenia.

Rok 1890 pozostanie zatem na zawsze pamiętnym nadto i z tego powodu, iż podczas chwilowego pobytu w naszem mieście zwiedziło grono braci Polaków z Krakowa naszą bibliotekę, przyczem pan Żenczykowski, introligator i galanternik z Krakowa położył na ołtarzu sprawy narodowej na Szlasku dobrowolnie zobowiązanie, iż co rok 100 tomów bezinteresownie oprawiać będzie. — Za ten dar szlachetny i hojny, który Wydział Czytelni ludowej z prawdziwą i niekłamaną radością przyjął, składa tenże ofiarodawcy niniejszem publiczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“, nadto wyraził na wniosek bibliotekarza na Walnem zgromadzeniu dnia 18. stycznia b. r. odbytem cześć swoją przez powstanie.

W roku ubiegłym mamy jednakże obok chwil wesela i radości i smutne chwile do zanotowania. Otóż Czytelnia utraciła w tymże roku — jak wyżej już wspomniano — przez śmierć jednego z członków, a mianowicie Franciszka Haroka ze Sibicy, który przed laty wchodził również w skład Wydziału.

Wydział Czytelni ludowej umiejąc zawsze ocenić zasługi mężów pracy, których słusznie dobrodziejami swoimi nazywa, bo bez nich stowarzyszenie nasze istnieć i rozwijać by się nie mogło, skorzystał też z przysługującego mu na podstawie nowego statutu prawa i zamianował na posiedzeniu swojem, dnia 6. stycznia 1891 odbytem, członkami wieczystymi jednogłośnie panów już obecnie zmarłych jakoto: Dra. Kluckiego z Cieszyna, księdza kanonika Teligę z Krakowa, Bagieńskiego z Odessy i księdza Dra Otto z Warszawy, zaś walne zgromadzenie na posiedzeniu swojem dnia 18. stycznia 1891 zaliczyło na wniosek Wydziału w poczet członków honorowych również jednomyślnie panów: Żółtowskiego Ignacego, obywatela z Krakowa i Karola Monne, inspektora kolejowego w Przemyślu, o czem ostatniem się na tem miejscu mimochodem wspomina.

Kończąc na tem nasze sprawozdanie składa Wydział Czytelni ludowej w Cieszynie zarazem dzięki wszystkim tym, którzy mają zwrócone oczy ku nam, aby śledzić rozwój umysłowy, i materyalny ludu naszego na Śląsku, aby go wesprzeć w jego usiłowaniach czy to radą, czy też czynem i być mu zachętą do dalszej pracy w tym kierunku. — Dziękujemy szanownym Redakcyom pism polskich, nadsyłanych do naszej Czytelni bezinteresownie lub po zniżonych cenach, bez nich bowiem nie mogłaby się Czytelnia o własnych tylko siłach utrzymać, rozwijać i być ogniskiem t. j. punktem centralnym życia narodowego na Śląsku — Dziękujemy w końcu wszystkim dalszym i bliższym przyjaciołom, którzy fundusze, Czytelni i jej bibliotekę darami swojemi zasilali lub też nowych członków dla naszej instytucyi pozyskiwali.

Mamy nadzieję i spodziewamy się, iż nasi przyjaciele, nasi dobrodzieje, nas nie opuszczą w naszej pracy, lecz i nadal o nas pamiętać będą!

Zamknięcie rachunków Czytelni za rok 1890 przedstawia się następująco: A) Dochody: Wkładki członków 735 złr. 24 ct., dochód z sali 41 złr. 26 ct., Czynsz i zwrot za usługę od Towarzystw w Czytelni się mieszczących 235 złr., Dochód z bilardu i kart 30 ct., Podprenumerata dzienników 71 złr. 97 ct., Dary 10 złr., Inne drobne dochody 64 złr. 76 ct.; Na Fundusz żelazny 212 złr. 17 ct.; Razem 1370 złr. 70 ct.

B) Rozchody. Czynsz za lokal 721 złr.; Usługa 194 złr.; Światło 38 złr. 65 ct.; Opał (wraz z Towarz. oszczędn. i zaliczek 33 złr. 47 ct.; Czasopisma 41 złr. 40 ct.; Opłaty pocztowe 13 złr. 98 ct.; Inne wydatki, jak zabawy i teatr 2 złr. 26 ct.; Druk sprawozdania za r. 1889 i t. p. 113 złr. 77 ct.; Do Funduszu żelaznego na ks. oszczędn. 212 złr. 17 ct.; Razem 1370 złr. 70 ct.

Czasopism miała Czytelnia w r. 1890. w lokalu do użytku członków 29 (polskich i niemieckich), a mianowicie: Ateneum, Czas, Dyabeł, Dziennik polski, Dziennik Poznański, Echo muzyczne i artystyczne, Gazeta narodowa, Gazeta świąteczna, Gwiazdka Cieszyńska, Katolik, Kosmos, Kraj, Kuryer Lwowski, Landwirth, Nowa Reforma, Opavsky Tydennik, Presse, Przegląd pedagogiczny, Przegląd polski, Przegląd polityczny, Przyjaciel Ludu, Rolnik, Rolnik szląski, Silesia, Słowo, Tygodnik ilustrowany, Tygodnik rolniczy, Wisła miesięcznik, Woche. Z owych czasopism nadsyłają Redakcye „Kuryera lwowskiego“ i „Die Presse“ dzienniki swoje za powołę ceny, reszta zaś, z wyjątkiem „Silesii“ i „Gwiazdki Cieszyńskiej“, jak również „Opavskyho Tydennika“, zupełnie bezinteresownie.

Ruch biblioteczny przedstawił się w r. 1890. w sposób następujący: Wypożyczeń było 123; pożyczających 38; pożyczono dzieł 316; tomów i zeszytów 446.

Do biblioteki wpłynęły w ciągu roku następujące dary od panów: Towarzystwa imienia Stanisława Staszica we Lwowie, księgarni Gebetnera i Sp. w Krakowie, Kleczkowskiego z Krakowa, Karpińskiego Kazimierza z Cieszyna i Alexandra Kraushara“.

Umieszczając powyższe sprawozdanie dodamy z naszej strony: Rozbudzone w ubiegłym roku życie w Czytelni jest zasługą prawie wyłączną kilku osób, które niestety nie doznają powszechnego poparcia, a może nawet miałyby dosyć powodów, aby się módz zniechęcić.

A to pominąwszy, upadek „Bazaru Cieszyńskiego“ podciął nogi „Czytelni lud.“, bo i gdzież pójdziemy, gdy nowo-nabywca wypowie lokal? Wskutek tego biblioteka pozostanie nadal w skrzyniach jak dotychczas, i nawet 38 osób przez rok nie będzie z niej korzystać. A zatem, czyż nie byłoby wskazanem, aby w czyn zamienić radę dr. Dyboskiego, i „zgodnie a godnie“ porzucając wasi osobiste i wyznaniowe złączyć się w spólnym narodowym celu i szukać sposobu połączenia się z towarzystwem bł. Sarkandra? Wszystko możliwem chcącemu uczciwie i szczerze dobra pospolitego, a nie szukającemu siebie w niczem...

Z Prus królewskich i książęcych.

Pamiętają zapewne jeszcze czytelnicy, z jakiemi trudnościami walczyć musiała parcelacya Pińczyna, wsi po niemieckim dziedzicu, rozparcelowanej między polskich osadników w powiecie starogardzkim. Zandarmami wojowały władze ze spółką parcelacyjną i wytaczały procesy, aż nareszcie sądy położyły koniec niecnym administracyjnym i zatwierdziły parcelacyę. Mimo to nie ustają niechęci te. Znów rozparcelowano w powiecie brodnickim majątek Kruszyny. Znaleźli się chętni nabywcy, ale władze nie przestają robić trudności. Od wielu miesięcy plan parcelacyjny czeka na zatwierdzenie, a nabywcy na konsensy budowlane. Na zupełnie te same trudności napotyka podobno parcelacya Łosińca w Księstwie, w powiecie wągrowieckim. I tak spółka parcelująca nie może się doczekać koncesyi budowlanej, chociaż najskrupulatniej dopełniła wszelkich formalności i zapewniła rolę, fundusz i budynek na szkołę. Naczelnicy powiatów twierdzą, że sprawa zalega w regencyach, czyli u najwyższej władzy administracyjnej. Zwłoki te połączone są z wielkiemi stratami dla nabywców parcel, ale kogo nie boli, ten nie dba o wymiar słuszności i zastosowanie najjaśniejszych przepisów prawa.

Sprawa procesu władzy duchownej przeciwko „Gazecie Toruńskiej“ coraz większe budzi zgorszenie. Znajdą się już czytelnicy, którzy gazecie przysyłają składki na koszta procesów.

Odbyły się tu na prowincyi wiece w sprawie zakonnej — w Kartuzach, Starogardzie, Świecu, w Nowem-Mieście. Na wiecach tych zapadły też rezolucye, żądające przywrócenia polskiego języka wykładowego w szkołach elementarnych. Podobny wiec odbył się też na Kaszubach w Wejherowie.

W obwodzie sztumsko-kwidzyńskim zawakował mandat do parlamentu. Będzie nowa walka między kandydatami niemieckimi a polskimi. Konserwatyści w powiatach tych już podobno doszli do przekonania, że lepszy polak jak wolnomyślny liberał. Przekonanie to zachwaliła im „Germania“ i katolicy-niemcy będą głosować na polaka. Komitet polski postawił kandydatem p. Feliksa Ossowskiego z Najmowa w powiecie brodnickim. Wybór odbędzie się 23. b. m.

Z Litwy.

Wilno nie posiada planu miejskiego. Stara mapa, ułożona przed stu laty z pomiarów ówcześnie dokonanych, przekopiowana została na początku bieżącego stulecia ze wszystkiemi błędami pierwiastkowemi, bez uwzględnienia zmian, zaszłych w ciągu kilku dziesiątków lat. Chociaż więc kopię ową pokreślono potem siecią fantastycznych ulic i nakazano przy restauracyi domów w starych dzielnicach i budowaniu nowych na przedmieściach pilnować się owej sieci, z tem wszystkiem powtórzyć trzeba, że Wilno prawdziwego planu nie ma, gdyż ten, tak zwany „konfirmowany“, często zupełnie nie odpowiada dzisiejszej topografii miasta. Gdzie na papierze plac, w naturze kościół, ulica lub coś innego. Gdzie na mapie dość miejsca dla dziesięciosążniowej szerokości ulicy, tam w naturze jedna boczna linia ulicy kroczy po domach, krając je na połówki i ćwiartki. Oczywiście, żadne społeczeństwo nie zniosłoby takiej potwornej anomalii, krzywdzącej codziennie interesy tysięcy jednostek. U nas jednak, czy niezaradność ogółu tak wielka, czy lekceważenie magistratu dla spraw naglących tak bezprzykładne, dość że nikt palcem nie kiwnie, żeby naprawić złe, niemożliwe do dalszego znoszenia. Istniały wprawdzie komisye dla rozpatrzenia skarg i obmyślenia środków uporządkowania tej sprawy. Ile można zrozumieć, rzecz utknęła na tem, że dla usunięcia linij zatwierdzonych, trzeba zrobić nowy prawdziwy plan Wilna, co kosztować będzie blizko pięćdziesiąt tysięcy i wymaga dłuższego czasu. Jest, jak wiadomo, inna droga, łatwa i nie kosztowna: przy każdem wykryciu niemożności zastosowania planu do warunków rzeczywistości, komisya pełnomocna rady miejskiej ma prawo zejść na miejsce, obmyśleć właściwe zmiany i takowe przedstawiać do ministerstwa dla częściowego poprawiania planu. Taka procedura niczby nie kosztowała, a dałaby możność stopniowo i natychmiastowo naprawiać wszystkie powikłania obecne. Niedawno np. przy ulicy Żandarmskiej wzniesiono olbrzymi dom p. Parczewskiego w najfatalniejszy sposób. Nie pozwala on bowiem teraz rozszerzyć ulicy w stronę jedynie możliwą. Czemu szan. municypalność nie użyła, jak jej obowiązek nakazywał, prawa udania się do ministerstwa dla zapobieżenia fatalnemu oszpeceniu tej ulicy? Zastanawia również fakt nieztomnego rygoru dla jednych, a tolerancyi dla drugich. Na Safianikach, na Kopanicy, lub w innym zapadłym wertepie linie konfirmowane zachowują się najstaranniej; toż całe Safianiki giną, nie mając prawa do naprawy upadających budynków i nie mogąc sprzedać ich miastu, wymawiającemu się brakiem pieniędzy; a dom Walerstejna, stojący na konfirmowanej linii (w najciaśniejszym punkcie ulicy Wileńskiej) otrzymał pozwolenie nadbudowania trzeciego piętra!? *Quod licet Jovi, non licet bovi.*

Korespondencye „Polski“.

W Rzymie, 11. kwietnia.

Tutejszy „Moniteur de Rome“ uważany przez wszystkich za bezpośredni organ Ojca św., zwraca w jednym ze swych wstępnych artykułów, zatytułowanych „Leon XIII. et les évêques“, uwagę na katolicką prasę austryacką, która zdaniem poważnego dziennika zbyt szybko przeszła do porządku dziennego nad pismem Ojca św., wystósowanem do biskupów austryackich. Owe pismo Ojca św. nazywa „Moniteur de Rome“ aktem niezwykłej doniosłości, dokumentem, w którym z jednej strony Ojciec św. daje aprobacyę przedwyborczemu okólnikowi austryackich biskupów, z drugiej strony udziela im rad, według których mają sobie postępować w przyszłości, a między radami temi Ojca św., jak wiadomo, znajduje się życzenie odbywania jak najczęstszych konferencyj biskupich i wspierania prasy katolickiej.

To wystąpienie organu watykańskiego stoi zapewne w związku z polityką socyalną Ojca świętego, którego najgorętszem jest życzeniem przywrócenie Kościołowi wpływu na rozwój i postęp chrześciańskich narodów, który to wpływ, dzięki inicyatywie Jego Świętobliwości, z dniem każdym we wszystkich państwach Europy wzmaga się, i jedynie w Austryi nie posiada tego znaczenia, jakie ma dziś bezsprzecznie nawet w państwach protestanckich, jak w Anglii i Prusiech.

Ruch katolicki w innych krajach ożywia się też znacznie, biskupi biorą czynny udział w pracy nad rozwiązaniem kwestyi społecznych, jak tego dowodem kongres katolików francuskich, który w tych dniach przed zakończeniem obrad, przesłał Ojcu świętemu adres, wyrażając w nim swą uległość, posłuszeństwo i uwielbienie dla Stolicy Apostolskiej.

Nie pozostawają też bezczynnymi biskupi belgijscy, których sprawa socyalna ze względu na to, że w państwie tem przemysł jest bardzo rozwinięty, bardzo gorąco zajmuje. — Zapewne dotąd pozostał w pamięci wielce słynny kongres katolicki w Malines, który się odbył w tem mieście stołecznem dyecezyi przed 25 laty. W roku bieżącym arcybiskup Goossen urządza tam znowu wiec katolików belgijskich, a program wiecu ogłaszają pisma katolickie. Program ten składa się z trzech punktów:

1. Instytucye kościelne, ich wpływ i znaczenie.

2. Instytucye wychowania, szkoły i stosunek tychże do kościoła.

3. Prasa katolicka, sztuka chrześciańska i nauka.

Z wielkiem zadowoleniem przyjęto tutaj w Rzymie wiadomość o projekcie reformy społecznej w Hiszpanii, wypracowanym w duchu katolickim przez ministerstwo i przedstawionym kortezom do aprobaty. Wszystko to zdaje się przepowiadać nowy tryumf Kościoła i tryumf polityki, której inicyatorem był właśnie Leon XIII.

Oprócz kwestyi socyalnej mamy tutaj także kwestyą inną, zajmującą w wysokim stopniu uwagę najwyższych kół kościelnych, to jest kwestyą połączenia kościoła wschodniego z Kościołem katolickim. Inicyatorem i propagatorem tej idei jest właściwie biskup Strossmayer; znajduje on jednakowoż w osobie Ojca św. protektora. Za wiedzą i staraniem się Ojca św. kwestyą tą zajmują się najwięcej historycy kościelni. Dzieło księdza Filloy: „Les Eglises orientale dissidentes et l' Eglise Romaine“, uzyskało uznanie Ojca świętego przed kilku dniami. W osobnem piśmie do autora pochwalił je także biskup Strossmayer. Dysertacye i naukowe rozprawy, sprawy tej dotyczące, są ciągle na porządku dziennym.

Mówiąc o tych usiłowaniach zbliżenia kościoła szyzmatyckiego do Kościoła katolickiego, niepodobna pominąć rażącej demonstracyi, jaką urządzili we Florencyi pastorowie ewangeliccy, którzy się tam dotąd z całego świata zbiegli na kongres. Na kongresie tym wygłaszano mowy, zaczepiające Kościół katolicki, zarzucając mu nietolerancyą itd. itd. Z jakiej przyczyny wybrano sobie katolicką Florencyą dla owego zjazdu, jest nam rzeczą niewytłómaczoną. Jak się dowiaduje, chcieli panowie pastorowie zjechać się w samym Rzymie, ale do tego nie dopuścił rząd włoski, obawiając się kontrdemonstracyi ze strony ludności rzymskiej. Na kongresie tym uchwalono wysłać adres do króla włoskiego, za który król kazał podziękować serdecznie!

Z początkiem wiosny spodziewane są pielgrzymki pobożnych do Rzymu. W celu ułatwienia pobytu wiernym w świętem mieście, utworzono kilka komitetów. Dowiedziałem się także, że sekretarzowi Ojca św. przedstawiono sprawę emigracyi polskiego ludu katolickiego do Brazylii, zwracając się doń z prośbą o zaopatrzenie emigrantów w odpowiednią ilość duchownych. Sprawą tą zajęto się tutaj bardzo troskliwie, to też mamy nadzieję, że emigranci w bliskiej przyszłości nie będą pozbawieni, jak dotąd, wszelkiej opieki duchownej, ale za staraniem się władzy najwyższej wysłani będą do Brazylii kapłani polscy.

P. Izwolski, który w tych dniach powrócił do Rzymu i był na audyencyi u Ojca św. i Kardynała sekretarza stanu, prócz pięknych słów jak zwykle nic nie przywiózł. Obecnie chodzi o sprawę seminaryów duchownych, w której rząd rosyjski oświadcza się skłonnym do koncessyi, których p. Izwolski szczegółowo nie przedstawił, więc się dopiero okaże, czy to będą rzeczywiste koncessye.

Powodem odłożenia Konsystorza aż do maja jest sprawa papieskiego pośrednictwa w belgijsko-portugalskim sporze, która wymaga, ażeby kardynał Vanutelli až do załatwienia dopiero co rozpoczętej sprawy pozostał w Lizbonie. X. L...

Wiedeń, 13. kwietnia 1891.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Dziś dostałem „Polskę“, z której dowiedziałem się, że jakiś szczery katolik zarzuca mi, żem przekupował wyborców, a mianowicie: „każe on zapytać się jakiegoś pewnego wieśniaka“ z powiatu Nowotarskiego i innych. — Czemuż nie wymienia jaki to wieśniak? i zkąd on jest? bo jakże się kogo o co można pytać, jeśli się nie wie, kto on jest? z której miejscowości? i jak się nazywa? Powoływać się na świadków a niewymienić ich nazwiska ani miejsca zamieszkania, to niczego nie dowodzi. Proszę więc niech ten „prawdziwy katolik“ postawi nam tego świadka i innych i niech mi dowiodą, komu powiedziałem to słowo: „na! a głosuj na mnie?“ Może to jest jeden z tych, którzy podczas wyborów najbezczelniejsze kłamstwa na mnie znawiali. W tem rozsiewaniu przeciw mnie zarzutów i baśni byli, jak to z bolem serca powiedzieć muszę, i niektórzy duchowni zwłaszcza w Limanowy. Ale te właśnie szkalowania mnie, były powodem, że chłopi stanęli w mej obronie i niektórym może się coś niestósownego powiedziało, jak to zwykle bywa, gdy niesłuszny zarzut wprawi w rozdrażnienie. Na zdanie, żem powinien był ustąpić swemu proboszczowi, odpowiedziała już sama Sz. Redakcya, a ja znowu tak sądzę, że nie zawsze ustąpić można. Bo są prawa, których bronić trzeba. Np. gdyby proboszcz jaki zażądał ustąpienia kawałka gruntu, albo konia, lub t. p. czyż i wtedy parafianin ma go posłuchać? — Co do poselstwa, to mam nadzieję, że chłopi, moi bracia, więcej będą mieli pożytku ze mnie, niż z X. Infułata Góralika, bo ja tu szedłem z myślą służenia „sprawie ludowej i katolickiej“ — i wedle sił służyć jej będę.

Oświadczam stanowczo, że nikomu pieniędzy za to, aby głosował na mnie — nie dawałem, a na koszta agitacyi, podróży, poczty, dawałem, bo to nietylko potrzebna i dozwolona rzecz, ale nawet obowiązek sumienia jest, aby tym, który pracę i czas nam poświęcają, dać wynagrodzenie.

Z największem uszanowaniem
Jan Potoczek,
Poseł do Rady Państwa.

Kronika.

Cieszyn. Tak mało mamy w Cieszynie „polskiej inteligencyi“ a i ta jeszcze z niewytłómaczonych powodów zdaje się uznawać zasadę, że język niemiecki ma oznaczać wyższą kulturę, i daje zły przykład ludowi. Z boleścią i przykrością, ale z obowiązku narodowego zaznaczyć musimy, że ślub polski, który się odbył w przeszłą sobotę, był błogosławiony w niemieckim języku!

— Dyrekcya Macierzy katolickiej legalizowała podpisy swoje u notaryusza p. Kotuli w dniu 14. kwietnia, i z dniem tym objęła zarząd towarzystwa. Dyrekcyę stanowią: WX. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku; WX. Jan Kanty Matulski, proboszcz w Łękach i p. Onyszko Królikowski.

Udziały i wstępne należy więc odtąd posyłać pod adresem: „WX. Karol Paździora, proboszcz w Gnojniku, poczta w miejscu“. Podanie do sądu o zarejestrowanie firmy wniesione zostanie w tym tygodniu.

— Z obawy przed możliwemi rozruchami w dniu 1. maja przedsiębiorą władze tutejsze wszelkie możliwe środki bezpieczeństwa.

Kraków. „Czas“ krakowski posuwa się coraz dalej w zaprzepaszczaniu idei narodowej. W nrze. 84. z dnia 14. b. m. w artykule: „Głos z Królestwa“ występuje przeciw obchodowi 3. maja nawet w kościele. Jest to tylko echo osławionej „Teki Stańczyka“, które może nareszcie otworzy oczy polskiemu społeczeństwu.

— Promocya dr. Wróblewskiego na doktora praw *sub auspiciis imperatoris* odbyła się wedle przepisanego ceremoniału. Namiestnik przemówiwszy do promowanego, wręczył mu pierścień w upominku od cesarza.

Lwów. Na poufnem zgromadzeniu słuchaczów politechniki dnia 8. kwietnia jednomyślnie powziętą została uchwała zbierania składek w całym narodzie polskim na pomnik bohatera z pod Racławic, Tadeusza Kościuszki, mający stanąć przed gmachem sejmowym. Urzeczywistnienie tej myśli poruczyła młodzież techniczna komitetowi, w skład którego postanowiła zaprosić marszałka krajowego, księcia Eustachego Sanguszkę, prezydenta miasta Lwowa, p. Edmunda Mochnackiego, posła miasta Lwowa dr. Karola Lewakowskiego, dyrektora kasy oszczędności p. Franciszka Zimę, rektora politechniki Jana Nepomuka Frankego, profesora politechniki Juliana Zacharyewicza, profesora Leonarda Marconiego, profesora Janowskiego Z grona, zaś młodzieży weszli do komitetu technicy: Bolejko, Moraczewski, Sroka Józef, Rolle i Zacharjewicz.

— Ministeryum skarbu uwolniło 180 domów we Lwowie, których przebudowanie konieczne jest ze względów sanitarnych, na 25 lat od podatku rządowego pod warunkiem, że takie samo dobrodziejstwo przyzna właścicielom owych domów Sejm krajowy.

W sprawie święcenia 1. maja odbyło się onegdaj w sali ratuszowej zgromadzenie robotników, na którem zebrani postanowili dzień ten święcić i powstrzymać się od zwykłej pracy. W skutek braku funduszów musi się uroczystość robotników ograniczyć na zgromadzenia, na którym przedmiotem obrad będą sprawy robotnicze. Następnie uchwalono w program zgromadzenia majowego wstawić następujące kwestye: Sprawę a) powszechnego głosowania, b) ośmiogodzinnego czasu pracy, c) zniesienie podatków pośrednich, d) wolności druku i prasy i wreszcie sprawę założenia towarzystwa politycznego dla robotników.

Poznań. Pięćdziesięcioletni jubileusz towarzystwa Naukowej Pomocy Marcinkowskiego odbędzie się w dniu 20. kwietnia. Program ogłoszono następujący: Dnia 20. b. m. msza św. za duszę śp. założyciela w kościele św. Wojciecha; dnia 21. z rana nabożeństwo — a następnie posiedzenie jubileuszowe i walne w sali bazarowej.

Gródek. Miasto nasze nawiedził z piątku na sobotę w nocy pożar. Spłonęła część przedmieścia lwowskiego; 25 zagród, około 60 budynków, zapasy i inwentarz. Straż miejscowa i czerlańska, również jak i oddział wojska, który pospieszył na pomoc, pracowały z nadludzkim wysiłkiem nad zlokalizowaniem ognia, ponieważ był silny wicher. Przyczyną pożaru, jak się zdaje, była nieostrożność. Szkody mają wynosić około 25.000 złr., a 25 rodzin zostało bez schronienia i mienia.

Nekrologia. W Jasienicy, pow. brzozowskiego, zmarł X. Jan Nep. Steczkowski, prałat i kanonik bazyliki Loretańskiej. Zmarły był stałym przyjacielem pism naszych. W czerwcu z. r., posyłając prenumeratę na „Dzwon“, dopisał na przekazie: „Szczęść Boże zbożnej pracy, pożytecznej i nader na czasie. Dzwońcież dalej, oby tylko częściej, ale tak wdzięcznie i harmonijnie, śmiało i dosadnie, a bez rozgoryczenia, aż pierzchną uprzedzenia, obudzą się z uśpienia i ożyją, a legną wrogi od bezdymnej broni, jeno siłą prawdy i czystością intencyi pokonani, — bo wtenczas tylko spodziewać się możemy istotnej victorii — czego Wam i sobie z pełnego serca życzymy — fiat!“ — A w połowie marca posyłając prenumeratę na „Polskę“ dopisał: „X. Stecz. prenumeruje „Polskę“ na pierwsze półrocze 1891, oraz przesyła pozdrowienie i życzenia z łoża boleści!“ Dziś ręka, co to pisała, już martwa, a duch uleciał ku Panu. Tak sądził o pismach naszych kapłan w obliczu śmierci, która rozjaśnia pogląd duszy. Niech odpoczywa w pokoju, a pamięć jego we czci wśród nas pozostanie!

Degradacya dziekana. Z Ostrołęki piszą do „Gazety toruńskiej“: Z biura jenerał-gubernatora wyszło tajne rozporządzenie do żandarmów i władz administracyjnych, aby baczono na to, iżby w dnie pamiątkowe polskie nie odprawiano w kościołach nadzwyczajnych nabożeństw — i to żałobnych w rocznice krwawe, a solennych w rocznice radośne.

W Ostrołęce umarł 20. stycznia obywatel miejski, którego pogrzeb odbył się 22. stycznia. Ciało zmarłego wprowadzono do kościoła, i po odprawieniu ceremonij kościelnych pochowano. Nazajutrz, 23. stycznia, odbyło się nabożeństwo za duszę zmarłego przy wystawieniu katafalku, co jak wiadomo zwykle w kościele się praktykuje. Gdy wiadomość o tem nabożeństwie doszła do wiadomości władz, więc uznano, że to było nabożeństwo jako w rocznicę powstania „na wospominanie wazmuszczenia Polaków.“ Wskutek tego następnej nocy wpadli żandarmi na plebanią, zabrali prob. i dziekana X. Krężelskiego, i wraz z wikarym wywieźli z miasta. Później dowiedzieliśmy się, że jenerał-gubernator zdegradował proboszcza i dziekana na wikaryusza i wysłał na dalszą parafię; zaś wikarego osadził na półroczne rekolekcye w klasztorze w oborach pod Lipnem. X. biskup płocki, Nowodworski, do którego dyecezyi Ostrołęka należy, został dopiero po wydaniu tych rozporządzeń zawiadomiony i musiał się zgodzić na fakt dokonany!

Polskich robotników przestrzega „Germania,“ ażeby się strzegli oszustów, którzy jako „rodacy“ (?) przyczepiać się do nich zwykli na dworcach kolejowych i podaje fakt następujący: Robotnik Józef Świtała w dniu 10. lutego przybył do Berlina i wysiadł na dworcu śląskim. Usiadłszy w sali, położył węzełek swój, który zawierał całe jego mienie koło siebie. Wkrótce zjawił się „rodak,“ który potrafił Świtałę tak ująć, że ten wydalając się na chwilę, powierzył mu opiekę nad swoim węzełkiem. Gdy za krótki czas wrócił, już ani „rodaka“ ani węzełka nie było, a Świtała pozostał w najwyższej nędzy.

Ks. Władysław Witkowski, przełożony misyi polskiej w Paryżu, członek Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, obchodził dnia 31. marca 25-letni jubileusz kapłaństwa. Obchód ten odbył się bardzo uroczyście; życzenia jubilatowi złożyła cała kolonia polska, przebywająca w Paryżu, a z wielu stron nadeszły gratulacyjne telegramy. Nuncyusz papieski złożył również życzenia ks. Witkowskiemu.

Kto żałuje Bismarka? „Reichswehr“ organ wojskowości austryackiej, pisząc w ostatnim numerze o wiosennem zachmurzeniu się horyzontu politycznego, przypisuje przyczynę powstających ponownie zawikłań wojennych ustąpieniem „Bismarka“ i „brakowi tego wielkiego męża.“ „Reichswehr“ sądzi, że odkąd Bismark ustąpił, cesarstwo niemieckie politycznie osłabło (ist politisch leichter geworden!) Czyżby Schoenerianizm miał zwolenników i w Kołach wojskowych?

Wiadomości dyecezyalne. Książęco-biskupia dyecezya krakowska. WX. dr. Jan Babisz przeniesiony z Białej do kościoła św. Szczepana w Krakowie; X. Józef Zollna przeznaczony do Rybnej.

Archidyecezya lwowska: Umarli: X. Józef Scharnagel, katecheta gim. w Suczawie, ur. 1827, ord. 1857. X. Jan Gliński, prob. w Szczurowicach, ur. 1852, ord. 1877.

Probostwo w Gołogórach otrzymał X. prob. Tom. Zakorczmenny ze Zborowa; w Oleszycach X.

— 8 —

przyjechał od strony odwrotnej, a nie tej, zkąd mnie się spodziewał.

Przecież czemu odważyłeś się przybyć aż tu dotąd! Nie było to potrzebne!

— O, mój przyjacielu naiwny! Przecież tu jedyne miejsce, gdzie w godzinę tak późną można było na pewno spotkać licznych gości. Ponieważ mi potrzebni są świadkowie, którzy mogliby udowodnić, żem się w tej porze gdzieindziej znajdował, przyjechałem tu dotąd. W razie nieszczęścia świadczyłby sam pułkownik rad nie rad na moją korzyść! Cały świat udowodni mi, że byłem tu kwadrans na trzecią. Owe zdarzenie miało miejsce w Petersburgu o godzinie pierwszej i czterdzieści minut. Inny koń, niż mój sułtan, nie byłby w stanie przebiedz takiej przestrzeni w tym czasie.

— Nie byłoby to przecież dostatecznem uniewinnieniem.

— O, wiem. Wymówka taka nie wystarczy. Zgadzam się. Zresztą miałem zamiar pomówić z tobą o czemś innem.

— Dałeś swej chorej matce lekarstwo na sen, jakośmy poprzednio się umówili.

— Tak.

— Wskutek tego śpi mimo gwałtownych boleści, nie prawda?

— Tak, od północy.

— Wybornie. Skoro tylko przyjdziemy do twojego domu, ty posuniesz wskazówkę zegara w tył na pierwszą godzinę i dwadzieścia pięć minut, potem obudzimy twoją matkę i kucharkę, która zwykle przy czuwaniu usypia. Ty powiesz kucharce, żeś telegrafował po mnie, ażebym przyjechał zbadać stan zdrowia twojej matki, który cię niepokoi, potem obu kobietom zwrócimy uwagę na zegar, a kiedy nowa dawka usypiających leków pocznie oddziaływać na matkę twoje, a kucharka swej zwykłej ospałości ulegając, uśnie, ty

— 9 —

— A więc nie mam jej opowiadać?...

— Żart na bok! zawołał nagle Burdin. Zaczynam się niepokoić. Z Ustinowem dzieje się coś dziwnego. Żeby go tylko jaka nieprzyjemność nie spotkała.

— Cóż złego mogłoby mu się przytrafić? zapytał Kryłow. — Wrócił przecież zaledwie przed wieczorem z Kaukazu, a już został ozdobiony orderem św. Jerzego, wczoraj mianowano go pułkownikiem, a dzisiaj zaprosił nas, abyśmy wspólnie jedli obiad u Dusauxa i abyśmy tutaj wieczerzali. Sądzę, co najprawdopodobniej, że z nadmiaru szczęścia mógł być oszaleć.

— Zapominacie jednak panowie Ozerowa, owego tajemniczego doktora.

— E! dość o tem.

— A przecież niewątpliwie jest doktor Ozerow przyczyną dziwnego postępowania Ustinowa.

— Może być, ale tak czy owak, nie powinien był przecież nagle opuścić naszego towarzystwa.

— Przecież nie przepadł.

Rozmowa umilkła. Słychać było tylko stukot nożów i widelców po talerzach, kieliszki po kieliszkach wypróżniały się. Ustinow jednak jak nie wracał, tak nie wracał.

W końcu zjawił się tak nagle jak znikł, zaledwie tchu dostawając.

— Ach! Zkąd przychodzisz? jednogłośnie zadano mu pytanie.

— Gadajże, co to wszystko znaczy?

— Jesteś pan bardzo grzeczny, opuszczasz nas tak nagle, nie rzekłszy ani słowa.

Ustinow zrobił ruch ręką na znak milczenia. Spojrzał potem, uchylając kotarę w stronę, gdzie doktor Ozerow siedział przy małym okrągłym stoliku. Obróciwszy się doń plecami, otarł sobie pot z czoła, usiadł i nalał kieliszek szampańskiego i począł półgłosem:

— Pozwólcie mi cokolwiek odetchnąć! Aż oprzytomnieję, potem wam...

Lud. Swadowski, kap. z Drohowyża. Katechetą w Suczawie mianowany X. Michał Bałaban, wikary miejscowy.

W klerze wojskowym: Proboszczem domu inwalidów we Lwowie został kap. woj. z Przemyśla; X. Gryziecki z domu inwalidów na kapelana do Czerniowiec; X. Pressen z Czerniowiec do Lwowa; X. Lambert ze Lwowa do Przemyśla.

Dyecezya przemyska. Umarli: Piotr Waszkiewicz, kleryk 3go roku, ur 1868. WX. Alojzy Świętnicki, prob. w Łubienku, ur. 1839, ord. 1864, ben. 1873. — Przeniesieni: X. Ignacy Ziemba do Rzepiennika; X. Michał Kuczek z Rzepiennika do Zaczernia.

Konkurs na probostwo w Łubienku rozpisany do 30. kwietnia, administratorem mianowany O. Bronisław Stepka, kapucyn z Krosna.

X. Ludwik Nowakowski, b. proboszcz w Płockach, zmarł w Krakowie w 73 roku życia.

Prezenty na gr. katol. probostwa otrzymali w Wacowicach pow. Drohobyckiego X. Alojzy Polański, na Krasą pow. Krośnieńskiego X. Aleks. Prysłopski, na Zubków pow. Sokalskiego X. Szymon Łoncki.

Uczestnicy pielgrzymki do Ziemi św. W dalszym ciągu zgłosili się: A. Niszik z Opola; Anna Gawroń z Trzyńca; Jan Szybowski z Nowej wsi; Michał Uryga i Piotr Stach z Sarlin; Stanisław Jarząbek z Kęt; Barbara Śliwa z Karwinej. Razem 31 osób.

Ofiary i składki: Na Lampę do Grobu Pana Jezusa. Ze Suchej: Jan Pastucha z żoną 50 ct., Józef Bandura, Franciszek Sałaciak z żoną, Wojciech Sumera, Wincenty Gawlas, Franciszka Kubasiak i bractwo Różgńca żywego po 30 ct. Jan Wierzuchowski, Ignacy Pożycki, Jan Listwan, Ignacy Cyankiewicz, Maryanna Czapkiewicz, Wiktorya Ślagura, Leopold Kulig po 20 ct. Jan Satke 25 ct. Małgorzata Krupiak i Michał Wojtyłka po 10 ct. Edward i Marya Krupkowie ze Suchej 1 złr. Anna Gawron 1 złr. Pracownicy drukarni grodeckiej na olej do lampy 10 ct., na intencyę p. Michla 10 ct. Razem 6 złr. 35 ct.

Pzegląd polityczny.

W „Polsce“ notujemy bieżące fakta polityczne, zachowując sobie ocenę tychże do „Przeglądu politycznego“ we Dzwonie.

Pierwsze miejsce w rzędzie wypadków politycznych zajmuje mowa tronowa cesarza, w której ustęp, zapowiadający szereg lat pokojowych, powitały wszystkie dzienniki z prawdziwem zadowoleniem. Treść jej właściwą oceniły najtrafniej dzienniki „Moniteur de Rome“ — i „Vaterland“.

„Moniteur de Rome“, omawiając obecną sytuacyę polityczną w Austryi, wyraża żal, że dotąd nie przyszło do utworzenia klubu słowiańskiego w Radzie państwa, jak to doradzał i projektował biskup Strossmayer. „Moniteur“ jest tego zdania, że istnieje wspólność interesów Słowian austryackich tak samo, jak istnieje jeden wspólny wróg Słowian austryackich w Radzie państwa, którem jest niemiecko-liberalne stronnictwo. O zachowaniu się Polaków pisze, że klub polski przyrzekł w swych organach wierność dotychczasowym swym zasadom, polegającym na przeprowadzeniu zupełnego równouprawnienia narodów, oraz pomoc Polakom śląskim, pozostającym pod uciskiem niemieckim. Wszakże, według tegoż pisma, nie pójdą Polacy w swych żądaniach tak daleko nigdy, aby niemi mieli rząd wprowadzić w niemiłe położenie!

„Vaterland“ pisze: Sens moralny mowy tronowej daje sie ująć w te słowa: „W składzie obecnym parlamentu nic jesteście do niczego zdolni tylko do załatwienia spraw bieżących; jeżeli i tego nie możecie czy nie chcecie, nie ma z wami co robić“... Pożądaną jest rzecza, aby parlament zgodnie załatwił i jak najrychlej wiele ze spraw, które mowa tronowa wylicza. Ale, ażeby stronnictwa mogły na czas dłuższy wyrzec się swych aspiracyj, tej nadziei przecie rząd żywić nie może. Przekonania, opinie i dażności są różne — a życie publiczne ten ma cel, ażeby je w sposób prawidłowy wypowiedzieć. Mowa tronowa nie podaje żadnego sposobu wyjścia z obecnych niejasnych stosunków, więc rzeczą będzie stronnictw takowe znaleść.“ —

„Germania“ w dwu wstępnych artykułach pisze o położeniu „naszych współobywateli polskich“ — i dochodzi do wniosku, że zasada Bismarkowska, *oderint, dum metuant* powinna ustąpić, a obecna chwila jest „wielkim momentem“ w życiu „małego pokolenia.“ Ważnym jest ten moment dlatego, że stosowna jest pora, aby w obec zmiany frontu Polaków zmienić względem nich wyjątkowe rządu postępowanie, w interesie wzmocnienia żywiołów konserwatywnych a stłumienia agitacyi socyalnej, i na polskie prowincye się rzucających, usunąć niezadowolenie polskiej ludności, aby agitatorowie nie mogli wołać, że są tylko „oszukujący i oszukani“ na tych, którzy tłumią radykalno-socyalne ruchy. — Oby, kończy „Germania“ „wielki ten moment“ trafił na „wielkie pokolenie.“

Ostatnie posiedzenie skupczyny serbskiej było bardzo burzliwe. Najpierw odczytano list Milana do regencyi, w którym tenże oświadcza, że w interesie Serbii, by utrzymać w niej pokój i porządek, chce on aż do pełnoletności króla Aleksandra opuścić Serbię. Radykalny poseł Radovanowic przedłożył wniosek, by równocześnie rozstrzygnąć sprawę Natalii i żądał wniesienia odnośnej rezolucyi ze strony skupczyny i prezesa. Po podjętej przez Garaszanina, radykałów i dessydentów walce przeciw temu wnioskowi, przyjęto go w końcu małą większością. Wniesiona następnie przez prezesa w duchu wniosku rezolucya, wywołała burzliwą, przez kilka godzin trwającą dyskusyę. Mowcy opozycyi, a między nimi Garaszanin, mienili rezolucyę przeciwną konstytucyi towej rozprawie nieznaczną większością przyjęte.

Czesi złożyli w Radzie państwa prawnopaństwowe zastrzeżenie posłów czeskich. Deklaracya ta powiada, że posłowie czescy uważają sobie za obowiązek, wyrazić swoje niezachwiane przekonanie prawne i oświadczyć, że przez wstąpienie do Rady państwa bynajmniej nie odstępują od wielokrotnie uznanego prawa państwowego królestwa i korony czeskiej, i że wszystkiemi siłami obstawać będą przy tem, ażeby prawo to przyszło do rzeczywistego znaczenia i wykonania. Pod tem zastrzeżeniem prawnem gotowi są Czesi w Izbie deputowanych pracować wspólnie z całą energią około dobra całej Monarchii i wszystkich jej ludów i krajów. Zastrzeżenie to podpisało 36 posłów czeskich.

Poseł śląski ks. Swieży wstąpi do Koła polskiego, jeżeli to ostatnie poprze jego i czeskiego kolegi ze Śląska, posła Slamy, wniosek w sprawie zmiany dla tej prowincy przepisów o wyborach do Rady państwa i w ogóle zajmie się sprawą narodowości poskiej w księstwie Cieszyńskiem.

Telegramy.

Wiedeń, 13. kwietnia. Cesarz niebawem zamianuje nową seryę członków Izby panów. Z Polaków będą do niej powołani: książę Jerzy Czartoryski, oraz wiceprezes Rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, lub poseł Gorayski.

Wiedeń, 13. kwietnia. Stosunek udziału poszczególnych grup Izby w komisyach unormowany został w ten sposób, że do komisyi z 36 członków złożonej, wybierać będzie lewica 12, konserwatywni 10, Polacy 8, Młodoczesi 2, niemieccy narodowcy 2 kandydatów, klub zaś Coroniniego i dzicy po jednym kandydacie. Proporcyonalny do tego składu stosunek zachowany będzie w komisach, gdzie liczba członków będzie inna, aniżeli 36.

Wiedeń, 13. kwietnia. Wniosek księdza Swieżego, dotyczący zmiany procedury wyborczej do Rady państwa na Śląsku, będzie popierany przez Koło polskie, klub ruski i młodoczeski. Donosząc o tem „Wiener Allgem. Ztg.“ dodaje w formie komentarza, iż idzie tu głównie o zapewnienie jeszcze jednego mandatu dla Polaka.

Wiedeń, 14. kwietnia. Wybory do Rady gminnej w pierwszej kuryi wypadły na korzyść stronnictwa liberalnegp.

Wiedeń, 14. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła Izba panów wniosek kard. Schoenborna, aby wystosować do cesarza adres, jako odpowiedź na mowę od tronu, poczem wybrano dla zredagowania tego adresu komisyę, złożoną z 21 członków. Następnie wybrano komisyę polityczną, prawniczą i finansową. Do komisyi długu państwowego wydelegowano panów Hauswirtha i Koenigswartera, jako członków, a Montecucculiego jako zastępcę.

Praga, 14. kwietnia. Dziennik katolicki Czech czyni uwagę, że dla stronnictwa katolickiego należy wprzód przygotować grunt. Obecnie nastał czas tak zwanych księży agitatatorów, którzy powinni zabrać się do maluszkich.

Budapeszt, 14. kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, zapytywał deputowany Gabrjel Ugron rząd, czy prawdą jest, że węgierski minister obrony krajowej polecił pułkownikom tejże obrony krajowej przenieść się do wspólnej armii a jeżeli tak jest, czem krok ten usadania.

Warszawa, 14. kwietnia. (Pocztą do granicy.) Cenzura zabroniła do maja pisać cokolwiek o Galicyi. Wszystkie korespondencye ulegają konfiskacie; nie wolno wspominać nawet o Krakowie i Lwowie.

Petersburg, 14. kwietnia. Wczoraj zmarła w Charkowie w. księżna Olga Feodorówna, żona w. księcia Mikołaja Mikołajewicza a siostra wielkiego księcia badeńskiego.

Lwów, 14. kwietnia. Wiadomość organu landerbankowego o przygotowającej się demonstracyi młodzieży warszawskiej w dniu 3. maja — wywarła wielkie wrażenie i zaniepokojenie — Zdaje się to być manerw stańczyków, aby przeszkodzić obchodowi.

— [illegible] —

— Potem nam opowiesz wszystko!...

— Potem was poproszę usilnie, ażebyście mi przebaczyli moje nagłe odejście.

— O! i nic więcej?...

— A potem odejdę znowu. Muszę!

— Pozwalasz sobie z nas żartować.

— Dziś mi nie żarty w głowie. Przeciwnie jakieś nieszczęście wisi w powietrzu.

— Nieszczęście?

— Tak. Nie pytajcie się mnie o więcej, byłoby to napróżno. Nie mogę wam tego powiedzieć.

— Jesteś pan brzydkim! ja przecież strasznie lubię tajemnicze historye! — rzekła markotnie Leonowa.

— Żałuję mocno, że nie mogę pani tego opowiedzieć — odpowiedział Ustinow, — zresztą bądź pani pewna, żeby cię to nie zainteresowało.

Nie było można wydostać z niego słowa.

Prosił swych gości, ażeby dłużej zostali, ale napróżno, nikt nie chciał się zatrzymywać.

Zresztą było to około czwartej zrana i czas największy do powrotu.

Miss Betty z cyrku Cinisellego, która w rozmowie udziału nie brała, uczyła półgłosem sąsiadkę swoją tancerkę Surowowę jakiejś piosenki francuskiej. Tancerka wszakże, która przez cały czas ani słówka nie wyrzekła, słuchała jej roztargniona.

Wszyscy jakoby pod wpływem jednego uczucia z pośpiechem ubierali się.

W kilka minut po szerokiej drodze gnały znowu sanki wśród brzęku dzwoneczków po zaśnieżonym a szerokim gościńcu, wiodącym do Petersburga.

Gdy nasi goście restauracyą opuścili, pochylił się doktor Ozerow jakby nieumyślnie, kołysząc się na krześle. Spojrzał ukradkiem do przyległego pokoju, oddzielonego kotarą.

Na ziemi leżała damska rękawiczka.

— 7 —

Uśmiechnął się i szepnął niepostrzeżenie do człowieka, siedzącego obok:

— Nie omyliłem się. Przeklęty ten Ustinow nie dowierza mi. Poznał mnie na drodze, gdym jego sanie wymijał, a tylko moje przyjście mogło być powodem jego nagłego zniknięcia. Na szczęście zrobiłem wszystko, co przezorność nakazywała.

— Ale zkąd wpadasz na takie domysły?

— Rękawiczka, którą mała Surowa zostawiła, powiada mi wszystko. Znaczy to: „Miej się na ostrożności.“ Jak dobrze, że człowiek ma wszędy przyjaciół.

— Jakto? Co mówisz? Ona?

— Tak, ona. Wszakżesz znane ci jej stosunki z Burjewem, adjutantem cara. Czy tego nie wiesz?

— Wiem.

— Nie dziw się więc. Nie wiesz z pewnością i o tem, że owa tancerka jest siostrą Surowa, którego nikt nie podejrzywa, że jest jednym z naszych, a który ma tak pożyteczne stanowisko w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— Ależ owszem przypominam sobie.

— Miałem się zaraz na ostrożności. Przekonany o tem, że mnie widział, zostawiłem czapkę i kożuch w saniach, a wyjąłem z skrzyni pod siedzeniem kapelusz. Nie zważając na możliwość zaziębienia się, przebrałem się w ten oto płaszcz i puściłem się w dalszą podróż w myśli, że się spotkam z dorożkami, wracającemi do miasta. Jakóż wkrótce spostrzegłem przybliżającą się ku mnie dorożkę. Wyskoczyłem ze swych sani na ziemię. Michał zawrócił szybko sułtana i puścił się do Petersburga w największym pędzie. Przybliżyłem się do owej doróżki, na której woźnica drzemał. Przebudziłem go i kazałem się zawieść tu dotąd. Gdy więc miły Ustinow wybiegł, aby się o mnie czegoś wywiedzieć, dowiedział się tylko, że o karym rumaku ani słychu, i że koń, który mnie przywiózł, jest barwy jasnej czy, sam nie wiem jakiej i dalej, żem

Wydawca X. Stanisław Stojałowski.
Odpowiedzialny redaktor: Wincenty Rychlewicz.
Ces. i król. nadworna drukarnia Karola Prochaski w Cieszynie.